

Stanisław Szyper

Dwadzieścia lat

W

wiejskiej szkole



STANISŁAW SZYPER

DWADZIEŚCIA LAT W WIEJSKIEJ SZKOLE

- WSPOMNIENIA -

LIPSK

LUTY

1984

WSTĘP

Wielu moich znajomych proponowało mi, abym opisał wspomnienia z pobytu w Skieblewie, gdzie przez dwadzieścia lat pracowałem jako nauczyciel, kierownik tamtejszej szkoły podstawowej.

Wyżej wspomniane propozycje zasiały w moim umyśle pewien niepokój, gdyż analizując mój dwudziestoletni pobyt w tej miejscowości nie dostrzegałem czegoś takiego, co można byłoby zapisać i czym zainteresować ewentualnego czytelnika, szperacza pamiętników. To stwierdzenie z jednej strony, a propozycje znajomych z drugiej, sprawiły że głębiej zacząłem wnikać i doszukiwać się co mógłbym z tego dwudziestoletniego okresu wydobyć, aby jednocześnie przekonać siebie, że ten okres nie był stracony.

Spotkania z moimi byłymi uczniami lub ich rodzicami upewniają mnie, że istnieje nadal między nami więź sympatii i zaufania. To wpłynęło dodatnio na przystąpienie do próby pisania moich wspomnień z tamtego okresu.

Innym pozytywnym czynnikiem, który wpłynął na podjęcie decyzji w tym zakresie było to, że analizując pracę w dawnej szkole i porównując ją z obecną, widzę ogromne różnice. Zmieniły się bardzo warunki lokalowe, wyposażenie szkół w pomoce naukowe itd. W szkołach nauczają poszczególnych przedmiotów nauczyciele specjaliści, zniknęły chyba zupełnie klasy łączone. Dlatego też uważam, że przedstawienie wycinków pracy w szkole z tamtego okresu, być może kogoś zainteresuje.

Każdy okres, który minął zalicza się do przeszłości, a pokoleniom, które przychodzą może wydać się interesujący, ponieważ oni tego nie przeżywali.

Chciałbym, aby moje wspomnienia można było porównać do opowiadań o przeszłości babć lub dziadków, których z zainteresowaniem słuchają wnukowie.

Nie wiem tylko, czy potrafię wzbudzić owo zainteresowanie.

Autor

PIERWSZE KONTAKTY

Do Skieblewa wraz z moją żoną Leokadią, również nauczycielką, przyjechałem w sierpniowy dzień 1952 r. Przywiózł nas mój ojciec, końmi zaprzężonymi do drabinastego wozu. Na tym to wozie przywieźliśmy nasz skromny багаż : stół, jakąś szafkę, łóżko, pościel i trochę prowiantu na najbliższe dni.

Szkoła, do której przyjechalismy, wydała się nam okazała. Był to budynek drewniany, biało otynkowany, o dużych oknach, pokryty gontami. Był to jeden z największych budynków we wsi, zbudowany w 1913 r. Nieopodal był budynek gospodarczy i nieogrodzone podwórze, na którym młodzież grała w piłkę. Plac należący do szkoły był dość duży i rozciągał się też po przeciwnej stronie ulicy, a dalej była szkolna łąka. Plac przy szkole był zasiany żytem i wydzielone było tylko skromne, wspomniane wyżej, podwórze. Przed szkołą był ogródek kwiatowy, ogrodzony drewnianymi, częściowo spróchniałymi sztachetami. Od ulicy i od strony północnej, przy samych ścianach budynku, rosły gęste bzy.

Pierwszym człowiekiem, który nas odwiedził gdy jeszcze rozładowywaliśmy nasze rzeczy, był pan Józef Wojewnik, jak się później okazało, nasz niedaleki sąsiad. Przyszedł zainteresować się co to za nauczyciele przyjechali do Skieblewa. Zaczął z nami rozmawiać, naświetlił warunki w jakich będziemy pracować i jakie były mu znane, ale wyczuliśmy, że nie dowierzał nam, że podołamy trudom pracy pedagogicznej i z młodzieżą nie damy sobie rady. Gdy patrzę na nasze fotografie z tamtego okresu przyznaję mu rację, gdyż naprawdę wyglądaliśmy mizernie. Wkrótce nasze rzeczy wnieśliśmy do środka, ojciec odjechał i zostaliśmy sami na naszej nowej placówce. Cieszyliśmy się, że jesteśmy razem, gdyż do tego czasu żona pracowała w Churożowcach, a ja pół roku w Mikaszówce.

O Skieblewie wiedzieliśmy, że jest to wieś skłócona, a niektóre dzieci uczęszczające do szkoły są przerośnięte i jest wiele łobuzerii. Najbliższa przyszłość miała pokazać jak te sprawy przedstawiają się w rzeczywistości. Do rozpoczęcia roku szkolnego mieliśmy jeszcze kilka dni, a więc mogliśmy się rozejrzeć i zorientować w nowej sytuacji.

Najbliższymi naszymi sąsiadami byli państwo Paszkiewiczowie. W jednym domu mieszkali dwaj bracia Stanisław i Bronisław oraz ich siostra Władysława - wdowa. Stanisław był kawalerem, natomiast

Bronisław żonaty. Przez cały czas naszego pobytu w Skieblewie, Paszkiewiczowie okazywali nam wiele pomocy i serca.

Do rozpoczęcia roku szkolnego pozostało niewiele czasu. Szkoła w której mieliśmy pracować była sześcioklasowa, o dwóch nauczycielach, miała dwie izby lekcyjne oraz mieszkanie dla pedagogów, składające się z dwóch pokoi i kuchni. Jedno pomieszczenie było przeznaczone na kancelarię, w której mieściły się też książki biblioteczne.

Pomocy naukowych było niewiele : kilka map, globus, tablice ortograficzne, tablice do nauczania języka rosyjskiego.

Wystrój sal lekcyjnych na razie pozostawiliśmy taki, jaki zastaliśmy. Do połowy okien zwisały firanki z bibuły, na frontowej ścianie godło i portrety dostojników - Bieruta i Cyrankiewicza, po przeciwnej stronie duży portret Stalina, a pod nim hasło : "Niech żyje przyjaźń polsko - radziecka". Przy ścianie stała szafa pomalowana na żółto, na ścianie przy drzwiach wisiała tablica. W ścianie rozdzielającej sale lekcyjne wmurowany był piec, który ogrzewał obie sale. Ławki uczniowskie drewniane, były mocno zniszczone i gdy dzieci siadały lub wstawały, mocno skrzypiały.

Pamiętam, że jeden wolny dzień przed rozpoczęciem roku szkolnego przeznaczaliśmy na wyjazd do Suwałk w celu zrobienia niezbędnych zakupów. Aby dostać się ze Skieblewa do Suwałk, musieliśmy dojechać rowerami do Jastrzębnej, a dopiero stamtąd pociągiem.

W Suwałkach kupiliśmy garnki i maszynkę do mielenia mięsa. Z zakupów byliśmy bardzo zadowoleni.

Nadszedł wreszcie dzień rozpoczęcia nauki. Wraz z dziećmi przyszli niektórzy rodzice, ciekawi nowych nauczycieli.

W swoim pierwszym wystąpieniu zwróciłem uwagę na zdyscyplinowanie, gdyż mieliśmy informacje, że uczniowie wałęsają się wieczorami i płątają różne, często przykre figle. Nie wiem czy rodzicom to się podobało, ale niektórzy podchodzili do mnie i proponowali abym nie żałował ręki, jeśli ich synowie będą źle się zachowywać.

Tak rozpoczęliśmy pracę na naszej nowej placówce. Nie zadawaliśmy sobie pytania jaka ta praca będzie, czy łatwa, czy trudna. Mieliśmy zapał i szczere chęci, byliśmy młodzi i liczyliśmy, że podołamy obowiązkowi.

Praca w szkole zajmowała nam wiele godzin, gdyż byliśmy tylko we dwoje, a klas było sześć. Klasy były łączone. Pierwsza z drugą przychodziły po południu, a z rana trzecia i czwarta oraz piąta z szóstą. Nauka więc trwała od godziny 8 do 15, a etat

nauczyciela wynosił 36 godzin. Do szkoły uczęszczało w zależności od roku 70 - 80 dzieci.

Po zakończeniu zajęć zabieraliśmy się do przygotowania obiadu. Podstawowym pożywieniem były ziemniaki, kapusta, buraczki, kluski na mleku. Na śniadanie placki ziemniaczane, racuchy, jajecznica.

Którejś niedzieli w październiku, przyszła do mnie delegacja młodzieży, żebym pozwolił na zorganizowanie zabawy tanecznej w szkole. Przyznaję, że obawiałem się dać takowe zezwolenie, gdyż na zabawy przychodziła młodzież z innych wsi, a bójki wtedy były jeszcze w modzie. W końcu zdecydowałem się zezwolić, lecz zastrzegłem, że zabawa powinna wykluczać jakiegokolwiek awantury, gdyż w przeciwnym razie nie zezwolę na organizowanie zabaw w szkole. Zabawa odbyła się spokojnie, młodzież dbała o porządek i od tej pory bójki na zabawach w Skieblewie stawały się rzadkością, a wreszcie zanikły. Jeśli chodzi o zabawy, to przygrywali na nich najczęściej miejscowi muzykanci. Makuła Romuald na akordeonie i Zieziula Bronisław na skrzypcach. Na huczniejsze zabawy byli angażowani inni muzykanci. Bawiono się przeważnie w takt walczyka, poleczki czy oberka, ale już w latach sześćdziesiątych zaczęły się pojawiać nowości z zabaw miejskich, lansowane za pomocą płyt gramofonowych.

PRACA DYDAKTYCZNO - WYCHOWAWCZA

W roku 1953 poziom organizacyjny szkoły został podwyższony, utworzono klasę siódmą, a w związku z tym przybyła jeszcze jedna nauczycielka - Mirosława Orłowska. Była to młoda koleżanka po ukończonym liceum ogólnokształcącym, pełna zapału i chęci do pracy. W związku z utworzeniem klasy siódmej zaadoptowaliśmy jeszcze jedno pomieszczenie na salę lekcyjną w budynku dawnej gminy odległym od szkoły o 400 m, gdzie dochodziliśmy w czasie przerw międzylekcyjnych na poszczególne przedmioty. Taki stan trwał przez kilka lat, aż do chwili wygospodarowania jednego pomieszczenia w budynku prywatnym u Antoniego Krysiuka (250 m od szkoły). Z chwilą utworzenia klasy ósmej w 1966 r. wynajęto pomieszczenie na salę lekcyjną u Waleriana Myśliwskiego 100 m od szkoły.

Pierwszą rzeczą w procesie wychowania i nauczania, naszym zdaniem, było zdyscyplinowanie młodzieży. W krótkim czasie przy pomocy rodziców zlikwidowaliśmy wałęsanie się młodzieży wleczorami. W szkole, jeśli jakiś uczeń zachowywał się niewłaściwie,

udzielaliśmy nagany, a jeśli to nie skutkowało, wzywaliśmy rodziców, gdyż mieliśmy ich prawie w zasięgu ręki. Do szkoły uczęszczały dzieci ze Skieblewa i Żabickich oraz z kolonii Lipsk. Pamiętam raz uderzyłem ucznia z klasy starszej po uchu za niesforne zachowanie się na lekcji. Tego dnia pod wieczór przyszła do mnie matka tego ucznia. Gdy weszła wystraszyłem się. Myślałem, że przyszła z pretensją za to że uderzyłem jej syna, a ona mówi : - panie kierowniku dziękuję, że stara się pan wychować mego syna na człowieka i jeśli tylko trzeba, niech pan nie żałuje ręki. Bicie jednak nie było praktykowane w naszej szkole zarówno wtedy kiedy pracowaliśmy we troje, jak i później, gdy przychodzili inni nauczyciele. Stosunek nauczycieli do uczniów w klasach młodszych był oplekunczy, a w starszych partnerski, co jednak nie umniejszało powagi nauczycieli i nie było przypadku, by jakiegokolwiek nauczyciel był traktowany przez uczniów lekceważąco. Wszyscy nauczyciele byli lubiani i szanowani. Zdyscyplinowanie i pozyskanie uczniów to bardzo ważny, powiedziałbym podstawowy krok w pracy dydaktyczno - wychowawczej. Wyczuwaliśmy to instynktownie, gdyż nie byliśmy jeszcze takimi doświadczonymi pedagogami. Mieliśmy wiele dobrych chęci, chcieliśmy zaimponować i rodzicom i uczniom, że znamy się na pracy pedagogicznej. Wyczuwaliśmy jednocześnie, że zdyscyplinowanie uczniów będzie trwałe, jeśli i nauczyciele będą zdyscyplinowani. Zaczęliśmy praktykować punktualność w rozpoczynaniu i kończeniu zajęć. Zorganizowaliśmy bezinteresowną pomoc w odrabianiu lekcji. Nie było wypadków, aby nauczyciele z błażej przyczyny zostawali w domu. O ile sobie przypominam, przez okres 20 - letniej pracy w szkole w Skieblewie, ze zwolnienia lekarskiego korzystałem chyba tylko dwa razy. Podobnie moja żona i inni nauczyciele z wyjątkiem tych koleżanek, które były na urloпах macierzyńskich.

Co się tyczy pomocy przy odrabianiu lekcji, to uczniowie przychodzili po zajęciach i często trwało to do zmierzchu, kiedy to trzeba było zapalać lampę naftową, bo prąd elektryczny doprowadzono do Skieblewa dopiero w 1964 r. Często też przychodziła grupa dzieci z Żabickich, a wtedy nauczyciel, który w danym dniu pomagał w odrabianiu lekcji, po zakończeniu zajęć odprowadzał grupę do domu.

Zaangażowanie nauczycieli zaczęło dawać pozytywne wyniki. Rodzice byli zadowoleni i starali się przy spotkaniu z nauczycielami wyrazić swoją wdzięczność. Koleżanka Mirosława Orłowska z dużym zapamię przystąpiła do pracy. Dlatego też podniósł się poziom wychowania

fizycznego oraz tych przedmiotów, których nauczała. Boisko szkolne, które początkowo było usytuowane zbyt blisko szkoły, przeniesiono dalej, a następnie na drugą stronę ulicy, gdzie zajęto obszar placu szkolnego, dzięki czemu uzyskaliśmy pełnowymiarowe boisko do piłki siatkowej, zrobiliśmy bieżnię i skocznię. Wkrótce z tego boiska zaczęła też korzystać młodzież dorosła.

Pomocy naukowych nie mieliśmy wiele, nie było też prądu elektrycznego. Nasz sąsiad p. Stanisław Paszkiewicz, trudnił się naprawą pozostałych z czasów przedwojennych odbiorników radiowych, więc namówił mnie, żebym kupił u niego taki aparat. Dałem się namówić i kupiłem. Był to odbiornik dwuzakresowy, na baterie i akumulator. Często się psuł, ponieważ był wyeksploatowany. Odbiornik udostępniłem też młodzieży szkolnej, kiedy nadawane były audycje przewidziane dla młodzieży.

Oprócz przewidzianych programowych zajęć szkolnych zaczęliśmy pracę nad przygotowaniem inscenizacji w związku z różnymi okolicznościami. Chcieliśmy środowisku czymś zaimponować i jednocześnie dać godziwą rozrywkę rodzicom, którzy chętnie przychodzili na tego typu imprezy. Do tego czasu na szkolnych imprezach uczniowie recytowali wierszyki i proste skecze, a potem rodzicom była organizowana zabawa taneczna. To była tradycja. Nie rezygnując z zabawy, chcieliśmy jednak zwrócić uwagę, że równie dobrze można się bawić nie tylko na zabawie tanecznej.

Nie była to jednak sprawa łatwa. Nie mieliśmy odpowiednich warunków. Największym pomieszczeniem, jakim dysponowaliśmy, była sala o wymiarach : 4m x 8m. Wtej sali montowaliśmy scenę, do czego używaliśmy drzwi zdjętych z szopy szkolnej i uzupełnialiśmy deskami pożyczanymi często od sąsiada.

W maju 1955 r. wystawiliśmy sztukę pt. "Bajka", której autora nie pamiętam. Sztuka uzyskała liczne brawa, a występujący w niej uczniowie byli bardzo zadowoleni. To był początek naszej tzw. działalności artystycznej. W przygotowaniach przedstawień i ogóle programów na różne okazje, w większym lub mniejszym stopniu, brali udział wszyscy nauczyciele. Dla mnie, jako mężczyzny i kierownika szkoły, przypadało w udziale zmontowanie sceny, przygotowanie strojów i miejsc dla rodziców oraz zadbanie o poziom artystyczny przedstawienia.

Z ważniejszych przedstawień pamiętam sztukę wystawioną w 1958 r. pt. "Dary czterech wróżek", potem inscenizację "Oszukany diabeł"

oraz wspaniale recytowany przez ucznia Kazia Hajdemana wiersz "Golono strzyżono". W 1968 r. przygotowaliśmy barwne widowisko pt. "Lampa Alladyna", a z okazji 1000 - lecia Państwa Polskiego, przygotowaliśmy inscenizację legendy E. Orzeszkowej "O Janie i Cecylii" oraz o powstaniu wsi Żabickie. Przedstawienie to odbyło się w plenerze. Młodzież szkolna z klas starszych przebrana za rycerzy i wieśniaków, w scenerii pagórków porośniętych lasem koło wsi Żabickie i w promieniach zachodzącego słońca, stwarzała złudzenie naturalności i przenosiła wyobraźnię w odległe lata.

Przygotowanie przedstawień i inscenizacji zabierało sporo czasu nauczycielom i zaangażowanej w to młodzieży, jednak stwierdzaliśmy, że nie wpływało to ujemnie na ogólny poziom nauczania, a wręcz przeciwnie, dodatnio wpływało na podnoszenie poziomu języka polskiego i inteligencję uczniów.

Piętą achillesową było wychowanie muzyczne. Piosenki śpiewane i zasłyszane na wsi, nauczyciel przenosił na lekcje wychowania muzycznego, gdyż innych możliwości nie było. Dobrze, jeśli nauczyciel miał w pamięci szerszy repertuar piosenek, których mógł uczyć na lekcjach. Jako kierownik szkoły często myślałem jak ten stan zmienić. Młode nauczycielki, które przychodziły do szkoły, też nie miały przygotowania muzycznego. Nie mając innego rozwiązania, a uważałem, że takowego trzeba szukać, postanowiłem sam zabrać się do uczenia podstawowych gam przy pomocy dostępnego mi instrumentu, jakim była mandolina.

We wsi mieszkał p. Bronisław Wieczerzyński, który doskonale grał na tym instrumencie, więc zwróciłem się do niego aby poinstruował mnie jak się prawidłowo palcuje i jak zagrać podstawową gamę. Od tego zacząłem. Był to o ile sobie przypominam rok 1959. W krótkim czasie próbowałem już przy pomocy instrumentu odczytywać ze szkolnego śpiewnika łatwiejsze melodie. Lekcje wychowania muzycznego stawały się atrakcyjniejsze. Stopniowo osiągałem coraz lepszy poziom gry na mandolinie, tak że zacząłem uczyć zdolniejszą i mającą do tego chęci młodzież. W szkole początkowo mieliśmy tylko trzy mandoliny, ale na początek dobre było i to. Sytuacja zmieniła się, gdy przyjechał na wizytację inspektor Krasowski i usłyszał jak grają uczniowie. Był to rok 1961. Zaraz po wizytacji pojechałem do Wydziału Oświaty w Dąbrowie, gdzie otrzymałem jeszcze sześć mandolin.

W szkole powstał zespół mandolinistów oraz chór szkolny. W roku

1963 w miesiącu lutym, zostaliśmy zaproszeni dla uświetnienia imprezy organizowanej przez Spółdzielnię Oszczędnościowo - Pożyczkową w Lipsku. Chór i zespół mandolinistów uzyskał liczne brawa. To był już pewien sukces.

Nie pamiętam, ale chyba w roku 1966 zostaliśmy zaproszeni na powiatowy przegląd szkolnych zespołów muzycznych do Dąbrowy Białostockiej. Uczestniczyliśmy w gronie zespołów z Suchowoli i Dąbrowy. Z przeglądu przywieźliśmy akordeon przyznany nam jako nagroda. Na tym akordeonie na imprezach szkolnych przygrywał uczeń Tadeusz Paszkiewicz. Od tego czasu imprezy organizowane przez szkołę były świetniejsze, ponieważ zawsze uczestniczył w nich własny zespół muzyczny.

W roku 1956 w miesiącu maju zorganizowałem dwudniową wycieczkę do Warszawy. Przyznaję, że bałem się odpowiedzialności jaką brałem na siebie, ponieważ doświadczenia w organizowaniu i prowadzeniu wycieczek nie miałem żadnego. Do tego czasu w Warszawie byłem tylko jeden raz. Na wycieczkę zgłosiło się 12 uczniów z klasy siódmej. Większość z nich nigdy nie jechała pociągiem, a niektórzy pociągu w ogóle nie widzieli. W wycieczce brała też udział moja żona, która pomagała mi opiekować się uczestnikami wycieczki. Łącznie z podróżą, wycieczka trwała dwa dni. Spaliśmy, a właściwie drzemaliśmy w pociągu i na dworcu. Wycieczka była jednak udana. Zwiedziliśmy Warszawę, byliśmy w Muzeum Narodowym i Wojska Polskiego, myliśmy się w Wiśle i byliśmy w ZOO. Wrażeń było wiele.

W czerwcu 1957 roku zorganizowaliśmy wycieczkę do Gdańska. W tej wycieczce brało udział 13 uczniów. Dzięki uprzejmości siostry mojej żony, która mieszkała w Gdańsku, nocleg mieliśmy w jej mieszkaniu. Spaliśmy na podłodze, ale to należało do atrakcyjniejszych momentów wycieczki. Na drugi dzień rozpoczęło się zwiedzanie. Byliśmy na Starym Mieście, w Gdyni, w Porcie, no i na plaży w Brzeźnie, gdzie nasi podopieczni podziwiali morze i zażywali kąpieli. Tylko zdjęć z tego miejsca nie mamy, ponieważ niesolidny fotograf nam ich nie przysłał.

W następnym 1958 roku znów była organizowana wycieczka do Warszawy. Do spraw nieprzewidzianych w tej wycieczce należy zaliczyć zgubienie się dziewczynki w domu towarowym, gdzie dopiero powiadomienie przez radiowęzeł, pozwoliło nam ją odnaleźć oraz zgubienie się chłopca w Pałacu Kultury, który sam potrafił zjechać windą na dół, ale na szczęście dalej nie odchodził i znaleźliśmy go

na dole, gdy sami zjechaliśmy.

Do wycieczek w naszej szkole przywiązywaliśmy wielką wagę, gdyż wpływały one na rozwój umysłowy uczniów, uczyły zaradności i wpływały na wyniki nauczania, szczególnie języka polskiego, historii i geografii. Były też lekcjami patriotyzmu.

Oprócz wycieczek dalszych, organizowaliśmy wycieczki do Augustowa, nad Kanał Augustowski i przepiękne jeziora w okolicach Mikaszówki. Te ostatnie odbywaliśmy furmankami, a nieraz rowerami. Na tych wycieczkach do przyjemnych należy zaliczyć samą podróż, spacery nad brzegami jezior i kanałem, zwiedzanie stopnia wodnego w Rygołu oraz kąpiel w jeziorze.

Do Warszawy były organizowane wycieczki jeszcze dwa razy. Jedna w roku 1965, a druga w 1968. Była też zorganizowana wycieczka do Białowieży, której opiekunem była kol. Stanisława Gładczuk - nauczycielka naszej szkoły, która przybyła do nas w roku 1966 i pracowała do roku 1973.

Do nauczycieli którzy dłużej pracowali w naszej szkole oprócz wymienionych, należy zaliczyć: kol. Leonardę Żabicką (1960 - 1973) kol. Henrykę Żabicką (1958 - 1960), kol. Alicję Korytkowską (1965 - 1966), kol. Joannę Hańczaruk (1969 - 1972).

Praca dydaktyczna szkoły polepszyła się znacznie z chwilą zelektryfikowania wsi w roku 1964. Wówczas to szkoła otrzymała telewizor, radio, adapter i magnetofon. Otrzymaliśmy też pełny zestaw czynników chemicznych, pomoce naukowe do fizyki i innych przedmiotów.

Pamiętam, gdy zabłysło pierwszy raz światło radość była duża. Cieszyły się nie tylko dzieci, ale i dorośli. Wszyscy wyszli na ulicę, a dzieci tańczyły i skakały pod latarniami. We wsi przez dłuższy czas był tylko jeden telewizor, właśnie w szkole. Dlatego też w czasie wyświetlania serialu telewizyjnego pt. "Stawka większa niż życie", sala w której oglądano ten serial, była dosłownie wypełniona po brzegi. Raz w miesiącu do szkoły przyjeżdżało kino objazdowe. Filmy wyświetlane wówczas cieszyły się też dużym powodzeniem.

Nauka w szkole odbywała się w klasach łączonych. Wydaje mi się, że takie zajęcia miały wiele stron dodatnich, a najważniejszą z nich, to uczenie się samodzielności, co w sumie, przy umiejętnym sterowaniu przez nauczyciela procesem lekcyjnym, dawało dobre wyniki.

Na pracę wychowawczą szkoły duży wpływ miała działalność w drużynie harcerskiej. Dzięki inwencji i zaangażowaniu nauczycielek - opiekunek drużyny najpierw kol. Mirosławy Orłowskiej, a później kol. Leonardy Żabickiej, praca z harcerzami była prowadzona interesująco. Imprezy przygotowywane przez harcerzy z okazji rozpoczęcia roku harcerskiego, przyrzeczenia czy innych, były szczegółowo opracowywane i przemyślane. Na harcerskie ogniska byli zapraszani rodzice, a program zawsze się podobał.

Harcerze pod kierunkiem kol. Leonardy Żabickiej brali udział w zbieraniu pamiątek z przeszłości. O ile sobie przypominam, był to konkurs ogłoszony przez Komendę Chorągwi, czy Hufca z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego. Zebrane eksponaty przekazano następnie do Muzeum Wojska w Białymstoku. Eksponaty były tak liczne i ciekawe, że drużyna uzyskała pierwsze miejsce, a w nagrodę otrzymała aparat filmowy. Było to 5 września 1967 r.

Szkoła organizowała też i prowadziła kursy ogólnokształcące dla dorosłych. Pierwszy zorganizowano w 1964, a drugi w 1971 roku. Na kursy uczęszczali młodzi ludzie, którzy nie mieli ukończonej szkoły podstawowej.

Mówiąc o pracy wychowawczej z młodzieżą, nie można pominąć prac społecznych, w których uczestniczyła młodzież szczególnie z klas starszych. A pracy było wiele. Wymienię tylko niektóre z ważniejszych : przy wydatnej pomocy młodzieży ogrodzono plac szkolny sztachetami, urządzono boisko szkolne, wydzielono i urządzono ogród kwiatowy, zrobiono ławeczki do ogrodu, posadzono krzewy i drzewa na placu szkolnym. Wiele pracy włożyła młodzież przy porządkowaniu i oczyszczaniu terenu przyszkolnego w czasie remontu szkoły w 1970 r.

Egzaminy wstępne do szkół średnich były wielkim przeżyciem dla młodzieży i rodziców, ale nauczyciele przeżywali to szczególnie, gdyż nie zdanie egzaminu przez któregoś z uczniów, podrywało autorytet nauczycielowi danego przedmiotu zwłaszcza wtedy, gdy nauczyciel wyrażał się o wiedzy tego ucznia pozytywnie. Takich wypadków było jednak niewiele, bo lepsi uczniowie przeważnie egzaminy zdawali. Dlatego też nauczyciele takich przedmiotów jak : matematyka, chemia, fizyka, j.polski, śpieszyli z pomocą nie tylko uczniom słabszym, którzy nie radzili sobie z tymi przedmiotami, ale organizowane były zajęcia pozalekcyjne w celu ugruntowania i pogłębienia wiedzy również z uczniami zdolniejszymi, zwłaszcza przed konkursami lub egzaminami.

PRACA Z MŁODZIEŻĄ DOROSŁĄ

Na początku kontakty nauczycieli z młodzieżą dorosłą przez pewien czas ograniczały się tylko do spotkań na zabawach organizowanych przez młodzież, które odbywały się przeważnie w szkole, lub pomieszczeniu dawnej gminy. Miało to dodatni wpływ na przebieg zabawy, gdyż obecność kierownika szkoły lub innych nauczycieli na zabawie nie pozwalała młodzieży na niekulturalne zachowanie się. W niedziele młodzież korzystała z boiska do piłki siatkowej, gdzie rozgrywane były mecze z młodzieżą z sąsiednich miejscowości. Tam również byli nauczyciele, jako kibice.

Wmiesiacu grudniu 1960 roku powstał Amatorski Zespół Teatralny. Uczestnikami zespołu była młodzież dorosła, przeważnie już nasi wychowankowie. Na kierownika zespołu wybrano mnie. Byłem również reżyserem przygotowywanych do wystawienia sztuk.

Na pierwsze przedstawienie zaczęliśmy przygotowywać sztukę Korzeniowskiego pt. "Narzeczone". Młodzież z zapałem wzięła się do pracy tak, że pod koniec stycznia 1961r. postanowiliśmy pokazać rzecz publiczności. Przygotowań było wiele. Scenę musieliśmy zrobić i udekorować, stroje również przygotowaliśmy we własnym zakresie. Premiera przedstawienia odbyła się. Na przedstawieniu publiczność dopisała. Aktorzy spisali się dobrze i uzyskali liczne brawa. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna. Zachęcenі sukcesem, postanowiliśmy wystawić sztukę w Krasnymborze, gdzie był duży budynek szkolny z holem i salą gimnastyczną. Sprawy organizacyjne związane z zezwoleniem na wykorzystanie pomieszczenia szkolnego, jak również na wystawienie sztuki załatwiliśmy szybko i już 28 stycznia 1961 roku przedstawiliśmy sztukę publiczności w Krasnymborze.

Jeszcze w tym karnawale przygotowaliśmy nową sztukę, również Korzeniowskiego pt. "Qui pro quo". Przedstawienie odbyło się 11 lutego 1961r.

W maju tego roku sztukę przedstawiliśmy w Jastrzębnej. Lato w naszej działalności artystycznej było tzw. "sezonem ogórkowym". Prób z nowymi sztukami scenicznymi nie robiliśmy. Dopiero w sezonie jesienno - zimowym, wzięliśmy na warsztat "Posaźną jedynaczkę" Aleksandra Fredry. Przedstawienie przygotowaliśmy na luty 1962 r. Sztuka przez widownię była przyjęta gorącymi brawami. Młodzież biorąca udział w wystawieniu sztuki była bardzo zadowolona. Ponieważ

na poprzednim wyjazdowym przedstawieniu w Jastrzębnej przyjęto nas gościnnie i młodzież poczyniła znajomości, dlatego znów pojechaliśmy tam i "Posażną jedynaczkę" przedstawiliśmy 24 lutego 1962 r.

Potem młodzież sama przygotowała i wystawiła kilka sztuk, ja służyłem radą i pomocą, ale większość prac związanych z przygotowaniem przedstawień przejęła młodzież.

Jeśli chodzi o repertuar sceniczny, to zamawiałem i otrzymywałem go z Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego w Warszawie. Praca z młodzieżą dorosłą dawała wiele satysfakcji i młodzieży i dla mnie. Nawiązały się między nami więzy przyjaźni, które trwają do dziś, a przy spotkaniach z dawnymi uczestnikami amatorskiego zespołu teatralnego, jeszcze często nawiązujemy do przedstawień tych w Skieblewie, jak i wyjazdowych.

ŻYCIE KULTURALNE I TOWARZYSKIE

Życie nauczyciela na wsi pod względem dostępu do kultury nie można porównywać z tym, jakie mają nauczyciele w mieście. Życie kulturalne nauczyciela wiejskiego jest uboższe i raczej od niego się wymaga, aby tworzył i rozpowszechniał kulturę w środowisku. Tak było dawniej, ale nie wiele zmieniło się pod tym względem i obecnie. Dlatego też nauczyciele pracujący na wsi starali się zdobywać i pogłębiać kulturę w dostępny im sposób. W naszym środowisku były to wycieczki organizowane przez zarząd ZNP, rajdy samochodowe, wyjazdy do teatru. Ważną rolę w podnoszeniu kultury spełniały konferencje organizowane trzy razy w roku, zawsze w innej szkole.

Jeśli chodzi o wycieczki, to brałem w nich udział wraz z żoną dwa razy. Raz w 1962 r. do Torunia, Poznania i Gniezna, drugi w Karkonosze w 1965 r. Braliśmy też udział w rajdzie samochodowym Olsztyn, Elbląg, Malbork, Gdańsk, w roku 1967. Wyjeżdżaliśmy też do teatru. Dwa razy do Białegostoku i raz do Warszawy.

Konferencje tzw. rejonowe, jak wspominałem wyżej, organizowane były za każdym razem w innej szkole. W czasie naszego pobytu w Skieblewie, w naszej szkole były trzy takie konferencje. Każda konferencja składała się z dwóch części: oficjalnej i nieoficjalnej. Część oficjalna, to udział w lekcji, dyskusja, sprawy związkowe. Część nieoficjalna to wspólny obiad, w czasie pięknej pogody próbowano robić to w plenerze, a następnie zabawa taneczna.

Nauczyciele szkoły, w której miała się odbyć taka konferencja,

wiele wysiłku wkładali, aby wypadła ona jak najlepiej. Wiele trudu wymagało przygotowanie obiadu. Nikt nie chciał wypaść gorzej. Istniała swego rodzaju rywalizacja. Jeśli w jednej szkole podano np. barszcz czerwony, to w innej specjalnie chwalono ryby, a w innej znów pieczone gęsi itd. Na ogół przekąski były urozmaicone. Był też i alkohol.

Już przy obiedzie atmosfera ożywiała się, sypały się dowcipy, śpiewano piosenki, występowali soliści. Na konferencje zapraszane były władze z Wydziału Oświaty, ZNP, Komitetu PZPR, a w okresach tzw. "odwilży", zapraszano też księdza Proboszcza, gdyż były to okresy, kiedy księża nauczali religii w szkole.

Na zabawie tanecznej bawili się wszyscy. Atmosfera była przyjacielska, nie było lepszych, czy gorszych. Bywały zabawy, które przeciągały się do rana. Po tego typu spotkaniach nauczyciele wracali odprężeni i z nowym zapałem do pracy, często ze zdobytym zasobem nowej wiedzy pedagogicznej, podpatrzonej w sąsiedniej szkole lub przekazanej w formie dyskusji przez bardziej doświadczone koleżanki i kolegów.

W długie jesienno - zimowe wieczory chodziliśmy do najbliższych sąsiadów - Paszkiewiczów na tak zwane "wieczorynki". Przychodzili tam również inni bliźsi i dalsi sąsiedzi. Nieraz byli to ludzie starsi, którzy wiele w życiu widzieli i przeżyli. Byli to ludzie prości, umieli snuć piękne opowieści o swoich przeżyciach, lub zasłyszanych wydarzeniach. Kierując się trzeźwym chłopskim rozumem, umieli wyciągać wnioski i trafnie oceniać. Byli to : p. Sankowski Józef, p. Mikucki Józef, p. Myśliwski Bronisław i inni. Ponieważ p. Stanisław Paszkiewicz posiadał odbiornik radiowy, co na początku lat 50 - tych było rzadkością, słuchaliśmy audycji i dyskutowaliśmy na ich temat.

Wieczory spędzane u sąsiadów dawały odprężenie. Gospodyni domu pani Władzia częstowała nas świeżo upieczonym, wiejskim chlebem, a czasami lampką wina domowej roboty. Tych wieczorów nie zapomnieliśmy do dziś.

Do nas również przychodzili ludzie. Częstym naszym gościem był pan Józef Wojewnik - człowiek trudniący się medycyną i czytany. On również umiał interesująco i z humorem opowiadać i lubił dyskutować. Miał swój odrębny pogląd na świat, którego w dyskusjach zażarcie nieraz bronił. Przychodzili też : p. Sztukowski Tadeusz z żoną, państwo Żabicy i Haponikowie z Żabickich. Z tymi ludźmi

zaprzyjaźniliśmy się i często się spotykaliśmy. Nasza kol. Mirosława Orłowska wyszła za mąż za p. Nieradkę. Oni też często gościli u nas, a my u nich.

Środowisko nas zaakceptowało i zaczęło nas zapraszać na wesela, czy zwyczajne niedzielne popołudnia. Przez okres 20 lat naszego pobytu w Skieblewie, byliśmy na herbacie prawie w każdym domu, z którego dzieci uczęszczały do nas do szkoły. Ale i my nie pozostawaliśmy dłużni. Każdego, kto nas zaprosił, staraliśmy się zaprosić do siebie nie zważając na to czy był on biedny, czy bogaty, czy poważany we wsi, czy nie. W ten sposób staraliśmy się niwelować różnicowanie we wsi, gdzie jeszcze i dziś ocenia się często ludzi powierzchownie.

Każdego roku, zaraz po świętach Bożego Narodzenia, najpóźniej w styczniu, była organizowana w szkole choinka dla rodziców, połączona ze wspólnym przyjęciem i zabawą taneczną. Zbawy choinkowe były zawsze udane i rodzice przeważnie byli z nich zadowoleni.

WSPÓŁPRACA Z RODZICAMI

Dla normalnego funkcjonowania szkoły, współpraca z rodzicami jest nieodzowna. W dawnych małych szkołkach nawiązywanie takiej współpracy było łatwiejsze, ponieważ rejony szkolne były małe, obejmowały jedną lub dwie wsie, podobnie jak to było w Skieblewie. Mówiło się, że nauczyciel ma rodziców w zasięgu ręki. Bywało tak, że gdy uczeń coś przeskrobał i zachodziła konieczność skontaktowania się z rodzicami, ci przychodzili natychmiast, chyba że byli nieobecni, co taką możliwość wykluczało, ale wtedy przychodzili nazajutrz.

W naszej szkole, podobnie jak i w innych sąsiednich, każdy wychowawca znał nie tylko swoich wychowanków, ale także i warunki w jakich oni żyli. Z odwiedzaniem wychowanków w ich domach nie było żadnego problemu.

Rodzice na rzecz szkoły świadczyli różne usługi. Dowozili opał dla szkoły, dawali furmanki jaśli trzeba było dowieźć dzieci na wycieczki, pomagali przy ogradzaniu terenu szkolnego, pracowali przy renowacji budynku szkolnego. Prace renowacyjne rozpoczęto 27 lipca 1970 r., a zakończono 31 sierpnia tegoż roku. W okresie jednego miesiąca wykonano następujące prace : z budynku szkolnego o wymiarach 18m.x9mx4m. ze strony zewnętrznej obito tynki, zestrugano

zmurszałe drewno, opryskano ksylamitem, obito płytami trzciniowymi i otynkowano. Wymieniono 15 okien, przetarto tynki wewnątrz sal lekcyjnych i pomalowano. Na dzień 1 września szkoła była przygotowana do rozpoczęcia zajęć.

Szkoła w ramach swoich możliwości starała się czynić coś dla rodziców. Jak już wspomniałem, w naszej szkole organizowane były choinki dla rodziców połączone z zabawą taneczną. Oprócz tego w miesiącach jesienno - zimowych organizowaliśmy tzw. wieczorki artystyczne, gdzie występował chór szkolny z zespołem mandolinistek. Na takich wieczorkach staraliśmy się zapewnić rodzicom szatnię i miejsca siedzące, a przedtem do rodziców wysyłane były zaproszenia. Niektóre sztuki sceniczne przygotowywane przez młodzież szkolną, przedstawiane były tylko dla rodziców, gdyż pomieszczenia szkoły były małe, a chcieliśmy, żeby rodzice na przedstawieniu czuli się swobodnie, mieli miejsca siedzące i spokojnie mogli obejrzeć przedstawienie.

O współpracy szkoły z rodzicami może świadczyć również i to, że w roku 1969 zorganizowałem zespół chóralski, w skład którego wchodziłi rodzice. Już 3 stycznia 1970 roku na choince, tenże zespół wystąpił i wykonał kilka pieśni ludowych w układzie dwugłosowym. Pamiętam, że były to pieśni: "Słoneczko zachodzi", "Ania", "W pogodny wieczorek" i inne. Na akordeonie akompaniował pan Romuald Chomiczewski.

Rodziców udało mi się też wciągnąć do pracy w zespole teatralnym. Rezultatem pracy tego zespołu było wystawienie sztuki H. Sienkiewicza "Zagłoba swatem". Tę sztukę przedstawiliśmy w Skieblewie 28 czerwca 1970 r., a następnie na przedstawieniu wyjazdowym w Jastrzębnej 12 lipca 1970 r. Do przedstawienia "Zagłoba swatem" stroje wypożyczyliśmy w poradni Kulturalno Oświatowej w Dąbrowie Białostockiej. W następnym roku w miesiącu kwietniu, wystawiliśmy przygotowany przez zespół wodewil. "Skarb Stefana Zięby". Przedstawienie to podobało się bardzo publiczności, a mnie jako reżyserowi, składano liczne gratulacje. W tej sztuce swoje role świetnie grały panie Maria Sztukowska i Romualda Myśliwska.

Niestety było to już ostatnie przedstawienie. Szkoła ośmioklasowa istniała w Skieblewie już krótko, gdyż tylko do września 1973 r. Z dniem 1 września poziom organizacyjny szkoły uległ obniżeniu. W Lipsku została zorganizowana Zbiorcza Szkoła Gminna. Dzieci z klas pięć - osiem dojeżdżają do Lipska, a w Skieblewie na razie zostały tylko cztery klasy. Z nauczycieli została tylko kol. Leonarda

Żabicka, która te klasy uczyła. Obecnie, gdy piszę te wspomnienia, w Skieblewie szkoły nie ma, a w budynku szkolnym jest sklep Gminnej Spółdzielni, gdzie mieszkańcy wsi zaopatrują się podstawowe artykuły żywnościowe.

ZAKOŃCZENIE

Po zlikwidowaniu szkoły w Skieblewie i zorganizowaniu szkół zbiorczych, ja i moja żona przenieśliśmy się do Lipska, gdzie otrzymaliśmy pracę w Zbiorczej Szkole Gminnej.

Początkowo byłem kierownikiem świetlicy szkolnej, a potem, zgodnie z moim przygotowaniem, przydzielono mi biologię. Zamieszkaliśmy w Lipsku w dwupokojowym mieszkaniu. Ciągnęło mnie jednak do pracy społecznej. W Lipsku w tym czasie zaczął zawiązywać się Ludowy Zespół Pieśni i Tańca. Do pracy w tym zespole zostałem wciągnięty przez panią Krystynę Cieśluk. Brałem udział w programowaniu zajęć dla zespołu, miałem bowiem w tym zakresie sporo doświadczenia wyniesionego ze Skieblewa.

Przez okres sześciu lat, byłem też członkiem orkiestry Ochotniczej Straży Pożarnej w Lipsku. Obecnie mam już 60 lat, jestem emerytem i nie mam już tego zapału i sił do działalności społecznej, co dawniej. Jest to normalne i przyszło z wiekiem. Wycofałem się więc i z orkiestry i z zespołu. Pozostało mi jeszcze co nieco. Jestem przewodniczącym Społecznej Komisji Pojednawczej, a od czasu do czasu Sąd dla Nieletnich przydziela mi podopiecznych.

Tak więc moje wspomnienia doprowadziłem do końca. Być może coś godnego zanotowania uleciało mi z pamięci, ale to co pamiętałem - zapisałem. Wydaje mi się, że nie uczyniłem nic nadzwyczajnego, a wszystko co czyniłem, leżało w moich obowiązkach nauczyciela - wychowawcy.

Stanisław Szyper

Lipsk luty 1984r.

ABSOLWENCI

Szkoły Podstawowej w Skieblewie

lata od 1952 do 1972 - 156

Z tego uzyskało wykształcenie średnie - 60

wykształcenie wyższe - 11

ZESPÓŁ MANDOLINISTEK

1. Chalecka Krystyna
2. Krzywicka Cecylia
3. Kornilowicz Krystyna
4. Makarewicz Genowefa
5. Myśliwska Genowefa
6. Pietrewicz Sławomira
7. Paszkiewicz Halina
8. Piekarska Halina
9. Sztukowska Krystyna
10. Wasilczyk Krystyna
11. Zieziula Krystyna
12. Żabicka Regina
13. Żabicka Wiesława
14. Żabicka Gertruda

Członkowie Młodzieżowego Zespołu Teatralnego w Skieblewie w latach 1960 - 1970

1. Bućko Antoni
2. Burakiewicz Zofia
3. Cwikliński Adolf
4. Kalisz Jan
5. Myśliwski Władysław
6. Makarewicz Stanisław
7. Herman Danuta
8. Makarewicz Krystyna
9. Sankowski Aleksander
10. Woroniecka Leokadia
11. Wieczorkowski Franciszek
12. Żabicki Jan

**Członkowie Zespołu chóralnego i teatralnego składającego się
z rodziców**

1. Biedul Józef
2. Chomiczewski Romuald
3. Chomiczewska Mirosława
4. Hajdeman Antoni
5. Kowalczyk Stanisława
6. Makuła Maria
7. Myśliwski Jan
8. Myśliwska Romualda
9. Paszkiewicz Stanisława
10. Sztukowski Czesław
11. Sztukowska Maria
12. Sztukowski Tadeusz

**Nauczyciele w Szkole Podstawowej w Skieblewie
w latach 1952 - 1972**

- | | |
|------------------------|--------------|
| 1. Szyper Stanisław | 1952 - 1972 |
| 2. Szyper Leokadia | 1952 - 1972 |
| 3. Orłowska Mirosława | 1953 - 1962 |
| 4. Żabicka Leonarda | 1960 - 1972 |
| 5. Gładczuk Stanisława | 1966 - 1972 |
| 6. Żabicka Henryka | 1958 - 1960 |
| 7. Korytkowska Alicja | 1965 - 1966 |
| 8. Hańczaruk Joanna | 1969 - 1972 |
| 9. Bagieńska Leonarda | IX - XI.1958 |

Nauczyciele, którzy byli na zastępstwach

- | | |
|-----------------------|------|
| 1. Waszczuk Maria | 1958 |
| 2. Hołownia Danuta | 1964 |
| 3. Herman Leokadia | 1967 |
| 4. Stańczyc Jerzy | 1968 |
| 5. Szymczyk Stanisław | 1968 |



Nauczyciele
Leokadia i Stanisław Szyper
1953



Nauczycielki
Orłowska Mirosława i Szyper Leokadia
1953



Wycieczka do Warszawy 1956 r.
Od lewej stoją: S. Szyper – nauczyciel, G. Szymczyk, L. Wojewnik, H. Żabicka,
K. Makarewicz, K. Myśliwska, A. Herman, K. Zieziula, L. Szyper – nauczycielka.
Niżej: A. Bućko, J. Piekarski, M. Mucharski, A. Sankowski, S. Żabicki.



Druga wycieczka do Warszawy 1958 r.
 Stoją od lewej: L. Szyper – nauczycielka, K. Kochanowska, S. Makarewicz,
 L. Burakiewicz, Cz. Chołko, L. Kalisz, K. Zieziula, M. Jurowicz, Cz. Woroniecki,
 D. Kubryńska, J. Wasilczyk, S. Szyper – nauczyciel, L. Makuła, J. Sewastianowicz.



W ogrodzie szkolnym.
 Od lewej: B. Krzywicka, F. Krysiuk, L. Kochanowska, T. Haponik, S. Wasilczyk,
 J. Żabicki.



Na imprezie w Lipska zorganizowanej przez Spółdzielnię
Oszczędnościowo-Pożyczkową rok 1963.

Z mandolinami na zdjęciu górnym siedzą od lewej: C. Krzywicka, K. Sztukowska,
H. Paszkiewicz, T. Kuncewicz, Cz. Burakiewicz, M. Mandziej, A. Chalecki,
S. Krysiuk, S. Makarewicz, K. Chalecka, K. Wasilczyk, E. Makarewicz,
K. Sztukowska, H. Paszkiewicz.



Trzecia wycieczka do Warszawy 1965



Inscenizacja legendy o Janie i Cecylii E. Orzeszkowej.
W plenerze koło wsi Żabickie – maj 1966



Młodzież szkolna przy porządkowaniu boiska – rok 1966



Uczennice Szkoły Podst. w Skieblewie w ogrodzie szkolnym – rok 1967. Od lewej: L. Pietrewicz, T. Sztukowska, S. Krysiuk, R. Makuła.



Na konferencji nauczycielskiej w Kurjance 1968.



Na konferencji nauczycielskiej w Krasnem.



Rząd 1 od lewej : H. Sztukowska, T. Wesołowska, M. Mandziej, K. Sierocka, S. Krysiuk, R. Ćwikliński.

Rząd 2. T. Burakiewicz, H. Sewastianowicz, G. Myśliwska, K. Wasilczyk, I. Matwiejczyk, T. Kuncewicz.

Rząd 3. S. Chalecki, A. Łukuć, B. Paszkiewicz, S. Szyper – naucz.
T. Krysiuk, J. Hejdeman, A. Herman.



Rząd 1 od lewej z góry : W. Matwiejczyk, E. Sztukowski, H. Chołko, G. Dziemianowicz, T. Hejdeman, T. Krysiuk, J. Doroszek.

Rząd 2 G. Sierocka, T. Wróblewska, T. Sztukowska, I. Makula, Z. Sewastianowicz, G. Chalecka.

Rząd 3 J. Łukuć, Cz. Chołko, S. Kornilowicz, L. Żabicka – naucz. J. Paszkiewicz, R. Krzywicki, J. Kozłowski.

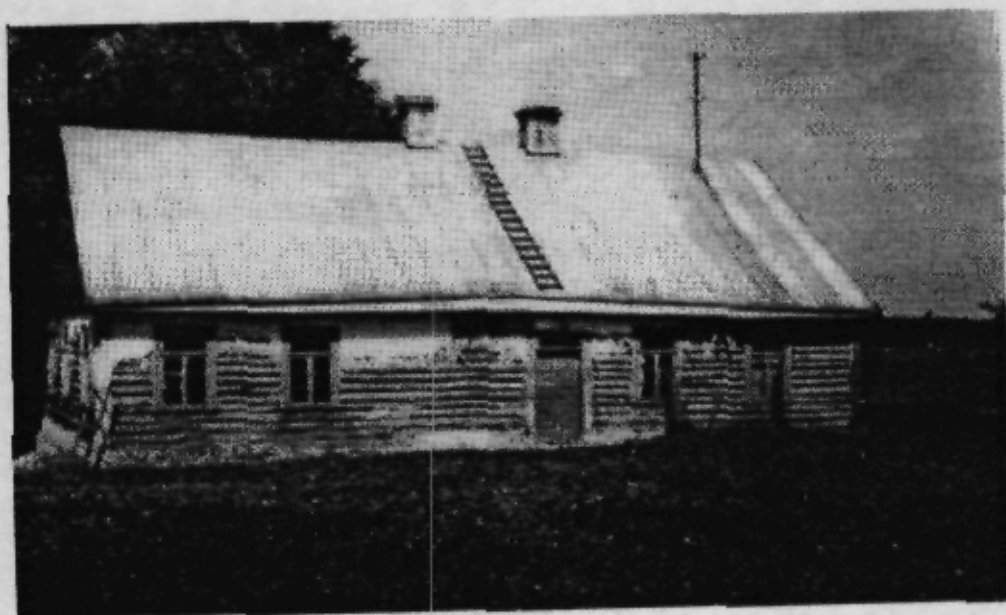


Rząd 1 od lewej: S. Doroszko, G. Żabicki, A. Kochanowska, S. Wekszejder, B. Sztukowska, W. Czulewicz, W. Paszkiewicz.

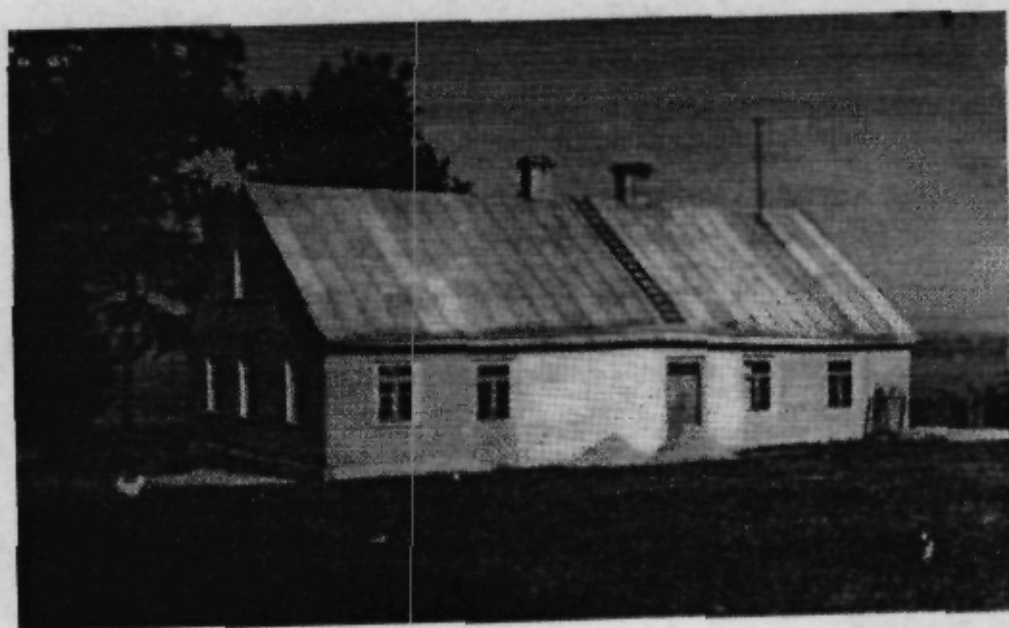
Rząd 2 B. Sztukowska, Cz. Żabicka, M. Dziemianowicz, K. Wierzbolowicz, M. Sztukowska.

Rząd 3 Z. Krysiuk, J. Krzywicki, Żabicki, L. Szyper – naucz. J. Wnukowski, A. Chołko, W. Wekszejder.





Budynek szkoły w Skieblewie w czasie remontu – rok 1970



Budynek szkoły w Skieblewie po remoncie – rok 1970



Rząd 1 od lewej : T. Biedul, S. Sztukowski, S. Krysiuk, R. Żabicki,
T. Wnukowski, W. Czulewicz, Z. Doroszko, A. Sztukowski.
Rząd 2. D. Żabicka, E. Sitnik, M. Żabicka, B. Krzywicka, L. Szyper - naucz.
R. Sierocki, H. Hejdeman, K. Żabicka, K. Kowalczuk.



Rząd 1 od lewej : J. Krzywicki, T. Haponik, S. Wasilczyk, R. Chołko, J. Krysiuk,
 S. Wierzbołowicz, H. Chołko,
 Rząd 2 od góry : F. Krysiuk, R. Żabicka, W. Żabicka, S. Szyper – naucz.
 A. Kubryńska, B. Krzywicka, M. Krzywicka.
 Rząd 3 Z. Krysiuk, M. Skardzinski, S. Dziemianowicz, J. Doroszko,
 A. Burakiewicz, J. Żabicki, A. Sztukowski.